

Rapsod chłopskiej wojaczki Kopiec Pyrza pogromcy „parobków antychrysta“

Wielkie święto przeżyją Nowosielce (Małopolska Srodkowa, pow. przeworski), jutro, 29 czerwca, w dzień św. Piotra i Pawła. Tłumy chłopstwa ścigną tu z całej Polski, stawia się wiejskie gromady z powiatów: przeworskiego, łanuckiego, jarosławskiego i innych, co bliższych. Zjedzie na miejsce Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz - Smigły, min. spraw wojskowych, gen. Kasprzycki, wiceminister gen. Gluchowski, dowódca O. K. X gen. Wierzyński, oraz dowódcy pobliskich garnizonów.

Ks. biskup przemyski - dr. Tomaka będzie celebrował Mszę świętą, z Jarosławia nadejdzie wojskowa kompania honorowa ze sztandarem i orkiestrą, zgromadzą się banderje chłopskie, stanie murem masa ludu wiejskiego.

ZOLNIERSKIE ŚWIĘTO WSI

Co to za dziwne święto?

Ano chłopskie, żołnierskie święto, z tradycji wojennej wyrosło, z czynu orężnego. Poświęcenie kopca usypanego, ku czci chłopca — Michała Pyrza, wójta Nowosielce. Kopiec usypano, że proszę. Mierzy sobie 9 metrów od swej podstawy, a 21 metrów od podstawy wzgórza, na którym stanął. 21 metrów to wysokość dobrej czteropiętrowej warszawskiej kamienicy.

WOJT PYRZ

Historia i Pyrza i kopca jest taka:

W ciągu zgórą trzech wieków przechowywała miejscowa tradycja chłopska w Nowosielcach pamięć o mężnym czynie wójty, Pyrza, który w r. 1624 w czasie najazdu na Ruś Czerwoną chana Kantymira, gdy zagony tatarskie sięgnęły Nowosielce, stawiał czoło jednej z hord odważnie z gromadą ze wsi napad na wieś i kościół odparł, dobrze Tatarom „parobkom antychrysta“ dając się we znaki.

Przez cztery dni od 9 do 13 czerwca bronił się Pyr, twardy opór dając najeźdźcom, z fanfara żołnierską, choć z garścią chłopów jedynie, a bez wyborowego żołnierza. Ocalili kościół przed rabunkiem, pohańbieniem i zniszczeniem, a ludność wsi przed srogim tatarskim jasyrem.

NAJAZD KANTYMIRA

Na szlaku, zagonów tatarskich źle się działo. Wojska koronne nie zdążyły przeciąć drogi postępującej hordzie, więc grasowała śmiało, bezkarnie, bez oporu prawie, bo strach przed jej dzikością, w wszystkie opory już łamał zanim jeszcze nadejściem dźwigała sama.

Uciekano ze wsi, często zostawiając na pastwę losu i najeźdźców dobytek. Pożary znaczący drogę jazdy tatarskiej. Spalono kościoły w Urzędowicach, w Gaci.

w Gniewoszynie, w Markowej, w Kosinie nawet wraz z ludnością, co się doń schroniła, w Hugowie, w Słocinie, w całej bliskiej okolicy Nowosielce. Ludność bądź wybito lub wywieszano, bądź, w gorszy często od śmierci, jasyr pędzono.

NAPAD NA NOWOSIELCE

Burza przetoczyła się i nad Nowosielce. Ale ks. proboszcz Piotr Kisiel i wójt Michał Pyr nie byli lekkiego ducha, to też i innych odważnych natchnąć potrafili i do zbrojnego oporu zachęcić. Na niewielkiej przestrzeni koło kościoła przeistoczyła się w forteczkę, i wałem chronionego kilkumetrowym, stanęła chłopska załoga. Nie zaskoczyli Pyrza Tatarzy nagłym atakiem. Na wąskiej grobli prowadzącej ku kościołowi rozgorzała walka z napastnikami. Zagnęła ukryci w łozie, zarastającej groble, wyskoczyli chłopcy zadając dotkliwe straty Tatarom, którzy musieli się cofnąć. Nie nadając się do oblegania miejsc obronnych ze słabszym już rozmachem ponawiali ataki, a chłopcy pierwszym zachęceniu sukcesem nietylko coraz lepiej się bronili, ale i spoczywających Tatarów poza warownią swoją napastowali, przepędzali im konie, a wielu zabił.

4 DNI OBRONY

Z pierwszego starcia Tatarzy uszli pobici, a i następne nie przyniosły im odwetu. Lud walczył mężnie, z pogardą śmierci, karnie Pyrza, słuchając. Pyr na cztery grupy obrońców podzielił, jednych, w kamienie i koły, drugich, w pały i berdysze, trzecich w cepy, czwartych w kosy zbrojące. Były też i śmigowice, kilka, jakby małych armatek, z których niejaki Dudek, artylerzysta chłopski i uciekinier pańszczyźniany, celnie raził napastników, samego dowódcę jednego z zagonów, trupem kładąc, po ugodzeniu pociskiem w głowę.

Cztery dni bohaterskiej obrony uratowało Nowosielce. Tatarzy musieli się zbierać, bo już ich wojska polskie niepokoiły, hordy szły do odwrotu. Oddziały niepokojące Nowosielce z głównymi siłami chana Kantymira musiały się łączyć, uchodzili aż je połączone blisko 60 tysięcy liczące, wojska hetmana Koniecpolskiego zniszły pod Obertynem, ciężką klęskę zadając.

KOPIEC

Warowny wał przy kościele nowosielskim wskazuje, że nie jeden raz tu walki musiały się toczyć, a napewno i nie jedne Nowosielce i nie jeden Pyr dał dowody męstwa. Ale ta tradycja walki szczególnie żywo przetrwała. Pocucie honoru chłopskiego i chłopskiego czynu utrwaliło ją, glori dodało, Pyrza wyniosło — czyniąc go symbolem aspiracji i dumy stanu chłopskiego.

A widomym znakiem tego stał się kopiec. W bledzie, w walce o swój chleb codzienny, zostawiony sam sobie chłop, gromada wiejska — wykazała, że potrafi zdobyć się na nieinteresowną pracę tam, gdzie chodzi o jej część, o honor. Stanął kopiec, na bastionie wału, skąd być może Pyr, rozkazywał. Kilkanaście tysięcy wozów ziemi zwieziono, dokonano swego. Prosto, wymownie i dumnie.

BEZIMIENNE KARTY W HISTORJI...

Lud, który stanowi rdzeń narodu, ma swe bezimienne karty w

historji naszej siły zbrojnej. Od Chrobrego poprzez dzieje piechoty wybraneckiej, przez walki konfederackie, poprzez powstania narodowe od kościuszkowskiego począwszy, aż do pamiętnych dni 1920 roku, lud wiejski stawał w szeregach i krew swą, choć bezimiennie, dawał Ojczyźnie. Chłop służył i w piechocie i w husarii, w dragonach i artylerji, dziś służy w każdej broni licznie i godnie.

Bezimienna jest historia udziału chłopów w walkach orężnych Polski. Przecież w bliższej tradycji pozostał niemal tylko Bartosz Głowacki, a w dalszej, jako jedno z ogniw nowo odkrytych, dzieje Pyrza, i kopiec wójty w jego rodzinnej wsi — Nowosielcach.

Stąd wielkie znaczenie tej pamiętki chłopskiej wojaczki nietylko dla wsi, ale dla całej Polski. Bo krew przelewa się w walce przecież nie za ród, czy stan, lecz za Ojczyznę, nie za warstwę i nie za klasę, ale za Ojczyznę.

J. Sulima.

Wielkopolska pod znakiem procesów o zajęcia na tle politycznym i socjalnym

POZNAN, 27.7 (Korespondencja własna „ABC — Now. Codz.”)

Wielkopolska miała zawsze uzasadnioną i niewątpliwą opinię dzielnicy o najspokojniejszej i najsolidniejszej ludności. Poznańskie w powszechnej opinii był człowiekiem praworządnym, nieco ciężkim, o wdrożonym od dziecka poczuciu prawa i o dużej nieruchomości politycznej. Ludzie w naszej dzielnicy nie zmieniali poglądów a działali w sposób organiczny i krzyżowy. To też od zarania niepodległości Wielkopolska była dzielnicą, w której najrzadziej zdarzały się rozruchy czy też strajki. Ostatni rok jednakże przewraca do góry nogami nasze pojęcia o Wielkopolsce. Zaszło w tym okresie wypadki dowodzą, że wielkopolanin, a przynajmniej młodsze pokolenie wielkopolskie, zatraciło cechy swoich ojców i starszych braci. Przypuszczalnie główną rolę odegrał tu kryzys gospodarczy, który zniszczył podstawy trwałego bytowania. Jednakże nie bez wielkiego wpływu pozostały tu i stosunki polityczne, które odzwierciedlały dotychczas w ciągu ostatniego dziesięciolecia roczniki wielkopolskie od kultu praworządności.

Potwierdzeniem tych naszych uwag jest ostatnie parę miesięcy w życiu sądownictwa poznańskiego. Oto po serii procesów o rozruchy przeciwyborcze w roku ubiegłym, które toczyły się w tym roku przed sądami w Wielkopolsce, a przedewszystkiem przed sądem bydgoskim o zajęcia w Wyrzysku i okolicy, pojawiają się coraz to nowe procesy o rozruchy polityczne lub socjalne. Miejskie więc procesy o krwawe zajęcia w Krzywiniu, następnie o ostatnio proces monstre o zajęcia w Lesznie i okolicy, o zamachy bombowe i spisek zbrojny przeciw miejscowym narodowcom. Pomniejszych procesów politycznych niesposób wyliczyć, gdyż każdy z sądów okręgowych w Wielkopolsce ma ich po parę miesięcznie.

Równoległe do procesów politycznych pojawiły się w ostatnich miesiącach również procesy o rozruchy na tle strajkowym. Zaznaczyć od razu trzeba, że Wielkopolska, mimo, iż ma charakter więcej rolniczy, a mniej przemysłowy, niż inne dzielnice kraju, przechodzi obecnie jeszcze niezakończoną falę strajków, z których najpoważniejszym jest strajk w Chodzieży, w tamtejszych wielkich zakładach ceramicznych.

Właśnie świeżo przed sądem w Inowrocławiu rozpoczął się proces o zajęcia bezrobotnych, którzy łopatami i oskardami pobili policję. Proces ten jeszcze ciągle trwa.

„K a n i k u ł a”

Radjowy obrazek muzyczny

W dniu 30 czerwca radiostacja warszawska nadaje na wszystkie rozgłośnie audycję opartą na motywach wiejskich i przedmiejskich w opracowaniu Leona Schillera. W audycji p. t. „Kankiula” rozbrzmiewać będą wesole i bez-

troskie piosenki, ludu warszawskich przedmieść, śpiewane przy różnych okazjach. Audycja ta powiązana doskonałym tekstem literackim, nadana będzie o godzinie 19.40.

Na ekranach

„NOCNE MOTYLE” W KINIE „ATLANTIC”

Wytwórnia „Warner Bros” specjalistka od pokazywania życia nowojorskiego półświatka teatralnego i rewji, wystawionych w sposób „imponujący” i arcy — przesadny, pokazała nam znów swoją dziesiątą, czy piętnastą z rzędu rewję z duetem tanecznym — wokalnym, Dick Powell — Ruby Keeler. Aktorsko Dick Powell jest bardzo słaby, pasowałoby do niego warszawskie określenie „dziubas”, śpiewa zaś dość przyjemnie, Ruby Keeler — miła aktoreczka o efektownej sylwetce i dużych umiejętnościach tanecznych, tym razem niema wiele pola do popisu. Na pierwszy plan wysuwa się inna para: James Cagney i Joan Blondell w rolach, inscenizatora rewjowego i jego sekretarki.

Trzecią filmem jest walka konkurencyjna dwóch koncertów, wystawiających t. zw. prologi w kinach, czyli

proponu nadprogramy rewjowe. Patrzymy na gorączkowe próby, na wyłożoną pracę reżyserów, solistów i girls, a następnie oglądamy trzy wielkie rewje, mające zdobyć sławę, majątek i powodzenie sympatycznemu inscenizatorowi. Inszenizator obok majątku zdobywa także i szczęście w zaślubinach ze swą sekretarką.

Istotną atrakcją filmu jest doskonałe pod względem reżyserji i montażu pokazanie mechanizmu pracy w zespole rewjowym, a następnie wielkie widowisko z tłumem świetnie zrytmizowanych girls, z efektownymi dekoracjami i typowymi amerykańskimi pomysłami.

Przez typowo amerykański pomysł inscenizatorski rozumieć mieszaninę ciekawego sentymentalizmu, swoistego dowcipu i ubieganie się o jakiś rekord, o rzecz niebywałą, o super — przebieg!

W całości film jest żywy, pełen ruchu i to właśnie pozwala zapomnieć o nikłej akcji i pewnej szablonowości. Niewątpliwie jest to zasługa reżysera, mającego już za sobą zmontowanie takiego widowiska, jak „Wonder Bar”. Specjalną „nowością” filmu są popisy batening — girls, t. j. pływających girls.

„PRAWO DO SZCZĘŚCIA” W KINIE „PAN”

Dobry temat — bardzo słabo opracowany i wykonany. Trójka amerykańskich bezrobotnych, szukających pracy i zarobku, walczą z przeciwnościami losu — można tu było dać ciekawy obrazek obyczajowy, a mając w obsadzie Janet Gaynor — wydobyc urok koleżeńskości, nie zawodzić nawet w najgorszych chwilach.

Zamiast tego poczęstowano nas irytującym sentymentalizmem, kładąc główny nacisk na dolę antypatycznego, historycznego skrzyplaka i niepotrzebnie rozwlekając film.

Partnerem Janet Gaynor jest Warner Baxter, a więc dopiero jakaś „czwarta brygada” artystów w Hollywood.

Zjazd rektorów radził nad sprawami studenckimi

Pod przewodnictwem ministra W. R. i O. P. prof. dr. Wojciecha Świątosławskiego odbył się w

Radio o Pyrzu

Polskie Radio nada na wszystkie rozgłośnie reportaż redaktora Tadeusza Opioty w niedzielę, dnia 28 czerwca, o godzinie 14 min. 40, na temat „Kopiec Michała Pyrza”.

Wojsko w Nowosielcach

Jak nas informują, w uroczystościach poświęcenia kopca Michała Pyrza wezmą udział następujące oddziały wojskowe: baon 3 pułku piechoty Leg. Pol., 10 pułk strzelców konnych, 20 pułk ułanów oraz baterja 24 pułku artylerji lekkiej.

Warszawie zjazd rektorów szkół akademickich. Celem zjazdu było omówienie szeregu spraw bieżących oraz zapoznanie się z opiniami na 3-letnim doświadczeniu opiniami ustępujących obecnie po skończonej kadencji rektorów i wskazaniemi na przyszłość w zakresie poszczególnych dziedzin życia akademickiego.

Wśród szeregu zagadnień omawiano sprawę opłat akademickich i pomocy dla młodzieży, szczególnie z sfer wiejskich, rebotniczych, sprawę uproszczenia administracji w szkołach akademickich, sprawę statutów szkół, potrzebę reformy studiów na poszczególnych wydziałach, wreszcie organizację instytutów naukowych — badawczych przy poszczególnych katedrach.

Z radia

W tygodniu Kiepur

„Tydzień Kiepur”, oddawna oczekiwany przez słuchaczy, nie przyniósł nam zawodu. Mistrz hogną dlonią rozrzucał skarby swego głosu, a ujmujący i pełen żywiołowej bezpośredniości sposób, w jaki zwracał się do audytora, na Wawelu, dodał transmisji krakowskiej specjalnego uroku. Ta bezpośredniość, tryskająca temperamentem, pogodą, szczerością, daje Kiepurze potęgę „for” przed innymi śpiewakami światowej sławy: nietylko czaruje słuchaczy, ale równocześnie potrafi chwycić ich za serce. Obserwowaliśmy to już przed kilku miesiącami, gdy radio transmitowało jego występ w Berlinie — w występach Kiepur w Polsce ten sympatyczny rys artyzmu u „chłopaka z Susnowca”, jak sam mówił o sobie, jeszcze się spotęgował. Sprawia on też, że Kiepur jest specjalnie radjofoniczny, bo nastrój, jaki powstaje na jego występach, udziela się także słuchaczom przy głośnikach, którzy przeżywają niemal tak samo silne emocje.

Słuchała zaś Kiepurę dzięki radju cała Polska. Nastawiono wszystkie głośniki, puszczając je

na pełny ton, tak że kto się nawet znalazł poza domem, mógł słuchać całego koncertu stojąc na ulicy. Pięć milionów słuchaczy — nie będzie w tych warunkach żadną przesadą. Jedynie słynny koncert Paderewskiego sprzed kilku lat miał podobnie wspaniały efekt u słuchaczy, których jednak wtedy, wskutek słabszego jeszcze radjofonizowania Polski, było znacznie mniej.

Mają zaś takie wielkie transmisje również niesłychane znaczenie propagandowe dla samej radjofonii, bo uzmysłwiają każdemu wartość posiadania odbiornika. Do tej samej kategorii zaliczyć trzeba z lat poprzednich transmisję z Challenge’ów i międzypaństwowych meczów między Polską a Niemcami. Każda audycja z tego „extra” kalibru, to niezapomniane na długo wrażenie dla słuchaczy, a zarazem walny przyczynek do posuwania naprzód sprawy radjofonizacji kraju. I powinno Polskie Radio, niezależnie od całej akcji propagandowej, starać się co pewien czas o takie mocne pozycje w programie.

Do audycji nieprzeciętnych za-

liczyć trzeba również transmisję „Halki” z Rzymu w ubiegłą sobotę, która wywarła niezapomniane wrażenie na wszystkich, co ją słyszeli. Nareszcie wielki klejnot naszej muzyki operowej został oceniony także przez obcych — w tym wypadku przez naród najmłodszego pokolenia, jeśli chodzi o zrozumienie piękna śpiewu.

Nie mając przed tygodniem miejsca dla omówienia bieżących spraw programowych, muszę poruszyć także ze wszech miar udaną audycję humorystyczną „Sprzedam kamień”, pisma p. Józefa Czyścieckiego. Rzadko się zdarza, aby debiut uwieńczonej był tak świetnym powodzeniem. Humor, świeżość, temperament — a przytem także „głębsze znaczenie” — wszystko składało się w humorcesse p. Czyścieckiego na to, aby jej słuchać z niesłabnącem przez cały czas zainteresowaniem. Wyczuwało się to również w grze aktorów, dla których ten „samograj” musiał być rzeczywiście przemiennym, skoro niemal cały zespół (Karczewski, Łapiński, Kurnakowicz, Zabczyńska i Bogucki) grali tak koncertowo, że się przypominają najlepsze sukcesy aktorskie teatrów warszawskich.

Na specjalne wyróżnienie zasłużyła również, w cyklu „Skarby Polski”, prelekcja prof. Kamień-

skiego z Poznania o naszej muzyce ludowej. Można ją postawić jako wzór, jak należy konstruować pogadanki muzyczne, aby wywarły pełne wrażenie, a nie były tylko zwykłym „odrobieniem” zadanego tematu. Ujęta jakby w stylowe ramy w mazuerek Chopinowski na wstępie i w prymityw naszej muzyki ludowej w zakończeniu, prelekcja prof. Kamieńskiego nie pominęła nawet tak korzystnej dla ożywienia wszelkich pogadanki formy dżalogu, który dodał jej jeszcze więcej życia. Ale już i samo w sobie słowo tego prelegenta, ile razy jawi się przy mikrofonie, ma w sobie coś fascynującego: trzeba naprawdę bardzo głęboko ukochać przedmiot, o którym się mówi, aby tak sugestywnie oddziaływać na audytora. Trzeba także specjalnego daru, aby na niewielkiej przestrzeni czasu w sposób tak jasny, syntetyczny a wyrazisty tyle zmieścić treści, ani na chwilę nie nużąc, a będąc dla każdego zrozumiałym i przystępnym.

Nie mogłem niestety wysłuchać pogadanki Makuszyńskiego o tem, jak to się robiło dzielniki przed 30 laty, która niewątpliwie również (ręczę za to poprzednie występy mikrofonowe) umiała trafić słuchaczowi nietylko do ucha, ale i do serca. Wśród innych produkcji słowa żywego

(a sezon letni jest niestety dość ubogi w rzeczy wybitniejsze lub bardziej udane) należy również wspomnieć o doskonałym feljetonie prof. Chrzanowskiego z Krakowa, wykpiwającym polską tytułomanję, ale wykazującym zarazem na tle historii, że... za wsześmy byli tacy.

W transmisji zakończenia roku w Domu Akademickim dobry, bo żywy i pełen humoru, był reportaż. Miło brzmiały również chóry i orkiestra, prowadzone przez pp. Tomasza Jaworskiego i K. Dziadurę. Udane było wreszcie opowiadanie słuchowskowie dla dzieci „Djabel w butelce”.

Na zakończenie pragnę sprostować informację, która niedawno obiegła szereg dzienników, a w której czytaliśmy, że według statystyki Polskiego Radja, najlepiej radjofonizowanym miastem w Polsce jest Gdynia, liczącą aż 19 proc. abonentów. Było to rewelacją dla każdego, kto się bliżej interesuje problemem radjofonizacji Polski, dotychczas bowiem wiadomo było, że rekord oddawna i bez przerwy należy do Bielska na Śląsku Cieszyńskim, gdzie na 100 mieszkańców przypada 11 odbiorników, podczas gdy Warszawa może się wykazać tylko cyfrą 6-ciu.

Jestem wielkim entuzjastą

Gdyni, ale muszę stwierdzić, że w tym wypadku przyznanie jej „rekordu” polega na nieporozumieniu, a mianowicie na przyjęciu za podstawę niewłaściwej cyfry ludności — wedle spisu z grudnia 1931. Tymczasem wiadomo, że żadne miasto w Polsce nie rośnie ani w części w takim tempie, co Gdynia, w której spis z roku 1931 wykazał 33 tysiące ludności, natomiast miejscowe biuro statystyczne już przed rokiem (na 1 sierpnia 1935) podawało cyfrę 75 tysięcy. W tej chwili zatem można przyjąć, że w Gdyni mieszka 90—100 tysięcy osób, wobec czego cyfra 5.831 radjocabentów, wykazana w maju b. r., stanowi tylko około 6 proc., a więc niewiele więcej tyłesamo, co i w Warszawie — prawie o połowę mniej niż w Bielsku oraz znacznie mniej niż w Katowicach i Chorzowie.

Temu szybkiemu rozrostowi miasta należy w sporę część przypisać również, że wzrost liczby radjocabentów w Gdyni nie da się porównać z żadnym innym miastem, gdyż między grudniem z. r. a majem b. r., gdy w całej Polsce przybyło 12 proc. abonentów radjowych, w Warszawie 8 proc., a w Bielsku 6 proc., Gdynia wykazała przyrost aż 43-procentowy.

Marjan Grzegorzczak.